

Krew moja już ma być wylana na ofiarę

Kilka dni temu, w środę, minęła 32. rocznica męczeńskiej śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Wielu z nas pamięta tamte dni. Ich grozę, smutek, przerażenie i bezradność. Zwłaszcza wieczór gdy podano informację o znalezieniu tego kapłana; skrępowanego sznurem (ręce i nogi), zmasakrowanego, w sutannie. Porwano go po Mszy Świętej i modlitwie różańcowej, jaką odmawiał w Bydgoszczy w kościele pw. Polskich Męczenników. W



rozważaniu różańcowym mówił: *Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądy odwetu i przemocy.* To były jego ostatnie słowa wypowiedziane publicznie. Kilka godzin później został wprowadzony a następnie brutalnie zamordowany.

Czasami myślę, że o wiele lepiej pamiętamy losy rzymskich męczenników z początków Kościoła, niż te, które działy się niejako *na oczach* wielu z nas. Nasza pamięć została mocno uśpiona, zarzucana codziennie politycznymi kłótniami. Już zapomnieliśmy o pustych półkach sklepowych, zwłaszcza gdy wokół nas wyrastają wciąż nowe, rozjaśnione supermarkety. Męczeńska śmierć bł. księdza Jerzego Popiełuszko (zresztą także wielu innych świadków), to *krew wylana na ofiarę.* Z niej nasza terażniejszość i przyszłość. Wtedy kościoły były pełne ludzi modlących się. Dlaczego dzisiaj jest inaczej?

[prob.]